Opr. „Starodruk", 3.V.1967 r.

41. 2 Doktory

 redakcja brulionowa

Tu i owdzie malarz stojąc

(Na rusztowanych u dachu kamienic deskach, podobnych do trapezów powietrznych, pędzlowali powoli ścianę domu i (farby gwiaździste plamy ~~spadając plam~~ plamiła ulicę. ~~zabrudziły~~ pokrywały ~~makadam~~ ulicę. Tu i owdzie lśniły się na niej

[illegible]

Południowy skwar na Krak. Przedm. był tak wielki, że ruch miejski niemal zupełnie ustawał. Wzdłuż chodników sterczały drzewka o liściach przyprószonych pyłem, prawie białych, tak sztywnych, jakgdyby je powycinano z blachy. Z głębokich dołów ~~wychył~~ wydobywały się chwilami ~~robotnicy znużeni, osmoleni robotnicy barczyste postacie~~ brudne, opocone twarze ~~[illegible] robotników~~, ~~pracujących nad~~ przeprowadzających nowy ściek podziemny a drewniane ich zastawy przecinały drogę pieszym i pojazdom. Dalej znów ~~Tu znów~~ lśniły się na ulicy czarne ~~[illegible]~~ płaty ~~[illegible]~~ świeżo rozlanego asfaltu, na który sypano jasne kamyczki i żwir szary. Piece asfaltowe gnały żar i dym w twarz przechodniom.

Na upał ~~dok~~ męczący, ~~na~~ na duszność i zapory ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ nie zważał szczupły człowieczek, idący lekkim krokiem od [illegible] ku Nowemu Światowi. Szedł [illegible] w biodrach i patrzał z za [illegible] ale na prawdę ani ~~ledwo~~ czuł, ani widział ~~ledwo~~

~~widział,~~ co się wokoło niego dzieje. Omijał jakby machinalnie przekopy kanalizacyj, a potem kroczył śmiało w duszące dymy asfaltu. Coś go ~~musiał~~ ~~wi-~~ widocznie niosło, jakaś myśl usilna i radosna. ~~Był~~ Musiał ~~on~~ ~~widocznie~~ być dobrze znany w Warszawie, bo ilekroć się jakiś jegomość ukazał w oddali, tworząc wyraźną ~~ciemną~~ plamę na bielatym w blasku słońca chodniku, spoglądał zazwyczaj uważnie na zadumanego przechodnia ~~chudzielca~~ i ~~nieraz na się kłaniał~~ zbliżywszy się, ~~uchylał~~ zdejmował za wczasu kapelusz. Czasem zaś chwytał go ~~doktora~~ ~~przechodzień~~ pod ramię, prowadził na skrawek cienia i obcierając pot z czoła pytał o zdrowie ~~jakiego przyjo znajomego krewne~~ jakiejś bliskiej osoby. Potem dodawał:

„A cóż tam u profesora słychać?"

— Wszystko dobrze. ~~Wyjeżdżam~~ Dziś wieczór wyjeżdżam na zjazd lekarski do Kolonii. —

Dr. [illegible]arc ~~bronił się~~ i musiał z czasem przywyknąć [illegible]esora, od którego się przez sze-[illegible]ronił. Nie ~~miał on nigdy~~ [illegible] przezwali go koledzy i korespon-

~~katedry i przezwisko zawdzięczał jedynie kolegom~~
~~i reporterom dzienników~~. Przed laty dwudziestu,
kiedy studyował medycynę w Getyndze ~~odzna-~~ uchodził
~~czał się jako~~ za człowieka niepospolitej pracowi-
tości i wiedzy. ~~[illegible]~~ Napisał kilka rozpraw, z
których dwie nagrodzono medalem. ~~Pro Katedry~~
~~uważali go chodzili do niego Studenci Zanim~~
~~został doktorem~~ jeszcze ~~(zdał egzamin doktorski, udawa-~~
~~studenci udawali się do niego z prośbą po~~
~~radę co do wyboru t~~ Zdawszy egzamin dokto-
ski summa cum laude, został assystentem przy
katedrze chorób wewnętrznych i przez rok cały
~~wykładał zamiast chorego profesora. Jak~~ Potem,
jako assystent przy katedrze chorób wewn. wy-
kładał przez rok w miejsce chorego profesora.
Ten profesor, słynny Reber, upatrzył sobie w nim
zastępcę i cały ~~wydział~~ fakultet ~~spoglądał~~ widział odrazu (w ~~Szwarcu~~ ~~na niego jak~~
~~na~~ przyszłego kolegę. Wobec ilości napisanych
pra[illegible]dziło tylko o formalność habilitacyi,
[illegible]ta (iść w ślad katedra. Szwarc, który
[illegible]ł wówczas w siebie i ~~gotów~~

7

postanowił ~~oddać~~ poświęcić się teoryi. Napawało go ~~dumą~~ radością i myśl, że ~~Polak imię i mimo niemieckiego nazwiska~~ on, Polak o niem. nazwisku, nie wyprze się ~~n~~ nigdy narodowości ~~pochodzenia~~. ~~i p~~ Już Na dyplomie doktorskim ~~nazw~~ podpisał się był ~~„Antonius Szwarc~~, „Varsaviensis" a teraz ~~tę~~ już tak sprawę pokieruje, aby wszyscy ~~będą musieli przyznać~~ wiedzieli, że Szwarc niemcem nie jest.

Wypadły wakacye i ~~do~~ młody lekarz wyjechał do ~~kraju~~. ~~Ale skoro się rozejrzał po Warszawie, zaciął uciekać z powrotem do Getyngi.~~ Coś go ~~wstrzymało~~, Warszawy. Coś go tam musiało przykuć, bo zaciął uciekać i powrotem do Getyngi. ~~Z~~ Na wiarę ~~dzien~~ ~~nikt~~ gazet zaczęto go nazywać profesorem. On gniewał się, ~~chciał jako~~ wybierał się po rzeczywisty tytuł ale nie mógł się jakoś zdecydować na wyjazd. ~~I tak może sam Aż wreszcie oswoił się z myślą, że tu zostanie~~ Przez półroku ~~leczył po~~ zdawał się ~~martw~~ podupadły na duchu, smutny, jakby znużony ~~jakoś~~ ustawicznym ~~myśleniem bicia~~ myśleniem. ~~i wahaniem.~~ Biegał jednak po mieście, [illegible]iedzał szpitale; ~~leczył B~~ wszędzie gdzie [illegible] leczy tam ~~bywał~~ siadywał i leczył. Potem [illegible] z myślą, że tu zostanie; z czasem

oswoili się z nią i jego przyjaciele i krewni. Otrzymał prawo praktykowania w kraju, zasiedział się, ożenił. ~~Ale~~ Raz zdobył się na wielki, ciężki krok. Napisał list do prof. Rebera ~~Do Getyngi Prof. Reberowi~~ po Getyndze donosząc ~~co~~ ~~krótko słowach~~ krótko, że mu okoliczności nie pozwalają opuścić kraju. I przepadł dla nauczycieli i kolegów tak nagle i głucho, jak ginie kamień rzucony w nadrzeczne ~~moczary~~ mokradła., ~~wśród wikliny i szuwarów~~.

Odtąd nie lubił wspominać o uniwersyteckich czasach i o nadziejach, które rokował. Rzekłbyś, że wstyd mu było dezercyi. Tytuł „profesora” bolał go nie tylko dla podobieństwa do tych wszystkich majorów, co w żadnem wojsku nie służyli albo do tych hrabiów, którym brak szlacheckiego dyplomu.

Szwarc tęsknił chwilami za uniwersytetem, za ~~[illegible]~~ ~~wielką~~ wielką umiejętnością ~~wiedzą~~ Zachodu, tęsknił nawet za ~~Getyngą~~ ~~Tem~~ za cichem miasteczkiem od którego tak blisko do gór Harzu i jego ~~lasów~~ buków, biegłych, ~~dęb~~ białych, spokojnych.

Szwarc tęsknił, tęsknił za swoim uniwersytetem, za inną naukową atmosferą, za ~~koł~~- gronem ludzi uczonych a prostych, i którym ... romansato ~~jedynie~~ o nowych ~~zdo~~ odkryciach ... przyrodniczych i lekarskich. Jak Blanka

ale wpadali z jej powodu w jakiś stan podniecenia i radości, spieszyli ją sprawdzić i wypróbować. Po wojnie latach pobytu na emigr., zrazu w Lipsku, potem w Get. zostało dwarcowi wielka wewn. siła: cześć dla nauki i wiara w nią. Przywiązał się do niej, może nie tylko dla rezultatów ile dla szczerości, dla szlachetności badania. Bywało mu więc czasem dziwno, z dala od wzorowych szpitali i laboratoryów. Należał on do tych jednostek, które tak odstają tęsknić za ideą, jak inni tęsknią za innymi ludźmi.

Dzisiaj radował się i cieszył - i miał z czego Niebawem otrząśnie całe obecne swe życie - choć na tydzień, znajdzie się znowu w dawnym swoim świecie. Nie wejdzie tam wprawdzie, jak z głową podniesioną, lecz świata jak przed laty dwudziestu. Bo Młody Szwarc, do którego szły sympatye starych uczonych, zmarniał gdzieś i zamarł. Ale chociaż nieznany, samotny wśród ludzi obcych, przez [illegible] lat dalekich, nabierze i trochę nowy

telefonu potrącona najlżejszą falą głosową, poczyna drgać i dźwięczyć; tak ~~przyjaciele~~ ~~odbierali~~ przyjmowali ~~ci~~ ~~profesorowie~~ nauczyciele Szwarca nie tylko przyjmowali ~~każdą~~ wieść ~~o~~ umiejętną bez względu na to czy szła z Niemiec Francyi albo Stanów zjednoczonych,

~~ale gdy drgał miejsce drugi~~

~~I dyskutowali o niej przy pisaniu ją i starali sprawdzić.~~

Przez sześć lat studyów uniw. odbytych ~~tam~~ w Lipsku, później w Getyndze, nauczył się Szwarc cenić ~~naukę i miłować~~ ~~naukę~~ ~~wielką~~ wiedzę Zachodu, ~~umiłował~~ ~~nie tylko~~ podziwiać jej rezultaty ~~ale~~ lecz umiłować całem sercem badanie. ~~Bywało mu więc nawet~~ dumno, czasem ~~tęskno~~ smutno. Należał on do tych jednostek, które tak mogą tęsknić za ideami, jak ogół ~~tak~~ tęskni za ~~ludźmi~~ tworami (istotami ~~ludzkimi~~). za ludźmi.

Dzisiaj ~~jego~~ radował się Szwarc, bo miał się niebawem znaleźć w dawnym swoim sercu., ~~a chociaż~~ ~~już~~ Kir był już sprawdził ~~sławny~~ ~~do~~ którego przed 20 laty wykazał powszechne sympatye pod obiecującym Szwarcem, ~~chociaż~~ czuł, że wpadnie nieznany w tłum ludzi obojętnych ~~obcych~~, a jemu przez samą ~~wielką~~ wielką sławę obcych, ~~wiedział~~, że. ~~Studyował się~~ ~~Wiedział~~ Ufał jednak, że ~~znajdzie~~ ~~się nawet~~ choć na chwilę ~~—~~ ~~o~~ ~~przebędzie~~ przepędzi znów choć parę dni w zaklętym kole ~~tej atmosferze~~, która go na zawsze zespo... dowiedzieć nie tylko nowych wiadomości ale i sił nowych

~~powodzie~~ nadzieja gnała go dziś przez

odetchnie tą atmosferą, która go nazawsze zepsuła, i której mu już nic nie zastąpi.

Im bardziej się Szwarc ~~zatapiał~~ ~~szł~~ z myślami, z żalem, z otuchą, z ciekawością, tem szybciej biegł po mieście.

× P/s. Szwarcowie nie mieli dzieci i może dla tego odzywał się w całem mieszkaniu świergot kanarków i [ostry] gwizd kosów

× Weszła ~~ona~~ naprzód młoda, smukła kobieta, ubrana z [~~ogromną~~] ~~niezwykłą~~ rzeczywistą, ~~choć~~ wybredną elegancyą. [Rzekłbyś] ~~Zdawało się~~, że ~~nie tylko~~ biała suknia przewiązana ~~wstęgą~~ czerwoną wstążką, [słomiany] kapelusz z makami, [jasne] rękawiczki po łokieć, twarz wypoczęta i pogodna, [fiołkowe] oczy [i mgliwe] wesoło [dusza zalotna, serce wstydliwe równocześnie, ~~te~~] ~~wszystkie~~ powstały ~~razem~~. (Pochodzą od jednego ~~tak~~ ~~krawca~~ dostawcy. ~~Że~~ Wszystko to [by] ... nowe, prosto z igły. Piękna dama ... [ocze]

Ta ma prawo nadużyć jego cierpliw...

ulice ~~Warszawy~~.

wpadł w ~~Aleje~~ Jerozol. i skręcił na

Przeszedł N. Świat, ~~Plac Św. Aleks.~~, i ~~zdał~~ zaró-

Bracką.

ciwszy ~~to~~ ul. ~~Wilcz Żórac Wilczej przyśpieszył kroku.~~

Zatrzymał się ciemno malowaną

~~Staszyć~~ ~~Wbiegł po schodach~~ Stanął przed ~~kamienicą~~,

spojrzał na numer, potem na kartkę stojącą przed bramę ~~przebiegł~~

~~malowaną na ciemny kamienny kolor i wbiegł jak~~

i wbiegł jak na

~~żak~~ drugie piętro. ~~Na odgłos dzwonka wyszła jego pani~~

~~doc. Szwarcowa i jakby uradowana wejściem wpuściła~~

Otworzyła mu jeszcze

~~Zadzwonił i otworzył~~ ładna ale już otyła kobieta,

w lekkim ~~lekkim~~ jasnym ~~ubrana~~ w ~~perkalikowy~~ szlafroku. Pizarro odziewały się w ściany rozgłośny śpiewek

~~otwarła mu drzwi z pośpiechem. Na widok niezwykłego~~

kanarków i gwizd gilów. ~~Pani~~ Szwarcowa nie miała dzieci i może dla tego hodowała śpiewa-

~~uradowanie które ujrzała na twarzy wpuściła, rozpromieniła~~ w ogóle

jące ptactwo. ~~Na widok~~ ożywienia, które ~~ujrzała~~ się odbijało w niebieskich oczach

~~ów jej (dobra, i łagodna twarz), trochę zanadto pełna~~ i

wpuściła, rozpaliła się jej twarz, dobra i łagodna, trochę zanadto pełna i rumiana

~~czerwona~~. X

„Masz ~~kilka~~ interesantów w salonie – wczoraj ~~doktorze~~ -

Twój tłumok ~~do podróży~~ już zapakowany."

Lekarz ~~Tomasz~~ uchylił drzwi salonika, gdzie rzeczywiście kilka

osób czekało. ~~dla gorąca~~ (Story były opuszczone dla gorąca i ~~lekko~~

~~Judym~~ (wracający z olśniewającego słońca ujrzał tylko szereg

cieniów i wielki ~~ten~~ biały nieco skośny ~~czepek~~ Siostry Miłosierdzia.

~~kolejno~~ Służący wpuszczał gości ~~po kolei~~ do gabinetu. X

Twarz ... od jak młoda, w ~~białą suknię ubrana~~

~~przyozdobioną wstążką jasnemi~~ po łokieć

~~długiemi~~ rękawiczkami ~~na rękach~~

„czcigodnym panem" to znów „profesorkiem". Chciała go rozgadać, rozbawić, pocieszyć. ~~Uwarz~~ Uczkam czekał tylko chwili, ~~w której~~ kiedy go jakby dziecko, ~~zacznie~~ głaskać ~~jak dziecko~~ nadkrój lekko po siwiejącej brodzie. ~~nu~~

X Była to kobieta już nie młoda o rysach twarzy poważnych, niemal surowych. ~~Mówiła zawsze spokojnie~~ Oczy jej piwne, głębokie i ciche ~~mówiły~~ wyrażały zawsze to samo, co mówiły usta. Nad spokojną jej głową ~~u~~ trzęsły się tylko chwilami białe skrzydła kwefu. ~~Pytała~~ Przyszła pytać o radę, co począć z biedną rodziną, mieszkającą na Kamiennych Sch[...] Trze[...] ją było ratować od febry a ~~post~~ do rych[...]

Nie zważając na niecierpliwość lekarza, zaczęła się do niego przymilać; widocznie rada by go była rozgadać i dobrze usposobić. Zdawało się, że zacznie go głaskać po twarzy jak ~~dziecko~~. Miała ogromnie ważny interes. ~~Ot~~ ~~dziecko~~ Siedmioletni synek jej furmana ~~był~~ jest skrofuliczny i potrzeba by go koniecznie wysłać do kolonii letnich. Ten furman, Paweł, czekający właśnie na dole jest naj ~~jest~~ i ideałem woźniców. ~~Ale pani A. Tomaszewska~~ ~~w~~ ~~kolonjach~~ a kolonie letnie ~~są~~ ~~bogate~~ ~~nie prawdaż?~~ mają fundusze, przyjmują za darmo i za darmo żywią. Niechże więc profesor zlituje się i wyrobi miejsce dla tego nieszczęsnego chłopca, bo inaczej zginie.

Potem weszło kolejno dwóch pacyentów, handlarz drzewem ~~żyd~~ z Nalewek, dyabetyk, gotowy ~~profesorowi~~ lekarzowi zapłacić co zechce, byle go on sam go wziął w opiekę, i właściciel ze wsi, cierpiący na astmę. ~~Dalej~~ Następnie ukazała się stara panna neuropatka, i ~~nieszczęśliwym~~ tonem, podniecona przez długie czekanie, wyrzucała kwaśnym tonem Szwarcowi, że dotychczasowa kuracya nie odniosła żadnego skutku. Wreszcie usiadła przed nim S. Aniela, ~~niemłoda już~~ Szarytka, X i spoglądając spokojnie piwnemi, ~~głębokiemi~~ oczyma, pytała o los biednej rodziny, mieszkającej przy ulicy Kam. Schodki. ~~i~~ ~~jak się zdawało~~ ~~skazanej na wymarcie~~ ~~z~~ ~~tyfusu i z głodu~~. Trzeba ją było ratować tyfusu ~~ale~~ a przedewszystkiem od głodu ~~nędzy~~.

Szwarc słuchał tych wszystkich wyznań, kręcąc się na krześle, jak człowiek utrudzony i chory, który już więcej udręczeń ~~nie~~ znieść nie ~~może~~ zdoła. ~~Pacyent~~ Przerywał opowiadania, ~~mówiąc~~ wołając, że wyjeżdża, że wróci za dziesięć dni, że dzisiaj nie może żadnej sprawy rozpocząć. ~~Pacyentom dawał~~ Opiekunkę firm. dziecka odprowadził ~~upragnionym~~ samych do drzwi, uśmiechając się jakoś i grzecznie ale i przytom ~~jakoś~~ nie wyraźnie. Pacyentom wypisał nazwiska i adresy specyalistów, ~~starą~~ obruknął się na starą pannę i potem żałował długo, ~~mój~~ że się okazał takim ~~źle~~ ile wychowanym i niedość ~~mało~~ „eleganckim". Siostrę Anielę wysłał raz do żony. Pani Szwarcowa znała wszystkie interesa męża i pokiwawszy głową ~~na znak zgody~~ ~~wyjęła z bi~~ na znak, że ~~mu zgadza~~, rozumie, wyjęła z biurka 25 rs.

Nastała w mieszkaniu cisza, tylko ptaki ćwierkały zawzięcie. Naraz wpadł jednak do gabinetu Szwarca zamorusany chłopiec z drukarni.

– O co go tam? opytał senny lekarz

„ P. [illegible] ktorze, artykuł o tracheotomii jest za [illegible]rektor prosi o dalszy ciąg „Środków

prewentywnych"

Niemczyny Szwarc przypomniał sobie wówczas, że wydaje dwutygodnik, przeznaczony głównie dla lekarzy na prowincji i ~~że~~ zaczął szukać na biurku rękopisu „środków prewentywnych."

II

Po blisko 24 godzinach jazdy stanął Szwarc wieczorem w Kolonii. Na peronie olbrzymiego dworca stali jacyś panowie z kokardami na piersiach. Przyjezdni ciągnęli się do nich i zdawali się o coś wypytywać. ~~Gd~~ Warnawoli lekarz zbliżył się do jednej z tych ~~której~~ grupy, nadsłuchując. Dla pewności ~~w ręku~~ miał w ręku kartę uczestnictwa w zjeździe. Kokardowy jegomość ~~pra~~ zajrzał do niej i oświadczył, że zamówiono dla Dr. Sz. pokoik w Hotel Ernst. I zaprowadził go na miejsce.

W hotelu zastał lekarz plikę papierów pod swoim adresem. Był to program zjazdu i opis [illegible] uczonych, którzy ~~biorących~~ ~~w~~ przyobiecali ~~udzia~~udział. Szwarc zajrz[…] listy, lękał się bowiem, że mu nazwisko […]tografię wypiną. Uspokoiony się pod

tym względem zaczął przeglądać opis zapowiedzianych wykładów.
I naraz drgnął. ~~Dawny jego kolega z Getyngi,~~
Prof. Niesułowski, ~~dawny jego kolega z Getyngi~~ miał
czytać ~~mieć~~ aż trzy ~~od~~ komunikaty. Był to również Warsza-
wianin, ~~jak Szwarc,~~ dawny ~~stary~~ kolega ~~towarzysz~~ z Getyngi,
wierny i miły ~~jego~~ towarzysz. Za owych czasów,
kiedy Szwarc ~~zdobywał~~ wywalczał sobie pierwszo-
rzędne stanowisko na niem. wszechnicy, Niesu-
łowski, pilny, uczony, uparty w badaniu, żył z nim
jak z bratem. Nie marzył on nawet o tem, aby Szwarcowi
mógł sprostać, albo też krył się wybornie z tą nadzieją.
Nie zazdrościł ~~mu~~ Szwarcowi jednak w niczem i jak on sam
~~miłował~~ dbał o badanie dla ~~samego~~ prostego badania. ~~Później~~
~~wystąpił z dużem obszernem dziełem~~ Po wy-
jeździe Szwarca z Getyngi ~~było~~ przez lat parę
było zupełnie głucho o Niesułowskim. Warszawski le-
karz, który niechętnie nawiązywał stosunki ze ~~stp~~ współuczniami,
stracił go zupełnie z oczu. Aż naraz
wielkie dzieło o chorobach nerwowych rozsławiło
~~jego~~ polskie nazwisko. ~~Ni~~ Dawny, skromny kolega
Szwarca [illegible] został ~~profesorem~~ powołany na katedrę do
~~Tiets~~ [illegible] zwyczajem uniw. niem. zaczęto wkrótce

licytacyę wokoło niego. Uniwersytety przesadzały się w korzystnych propozycyach. Niesułowski osiadł nareszcie w Heidelbergu. I jak Kuno Fischer na wydziale filoz. tak on na wed. zaczął zwabiać z całego świata słuchaczy do małego miasteczka.

~~Pierwszą myślą Szwarca~~

Kiedy Szwarc wyczytał nazwisko dawnego kolegi, pierwszą jego myślą było, czy go ~~też~~ sobie sławny uczony przypomni, ~~pozna~~, czy go też poznać zechce.... ~~Ale powinien przywykł być~~ Odezwała się w nim pamięć dawnego stosunku w Getyndze, ~~i czci~~ tej pewnej czci, z ~~tą~~ którą ~~go~~ Niesułowski na niego spoglądał ~~otaczał~~. ~~Ale~~ teraz z drugiej strony ~~warszawski lekarz~~ tak przywykł do zaparcia się siebie, że ~~do~~ ta myśl następna poszła już w stronę ~~nauki,~~ badań dawnego kolegi, ich rezultatów, w stronę jutrzejszego posiedzenia, w stronę duchowej pracy i nauki.

Noc już była późna, gdy Szwarc stanął w okienku swego mieszkania na czwartem piętrze hotelu. Otworzył okno, aby się zoryentować, ~~gdzi~~ w jakiej części miasta się znajduje. I

wyjrzawszy w ciemność, czuł, że mu coś tchnienie zapiera.

Na niebie ~~ciemnem~~ czarnem świeciły złote ziarna gwiazd, gęstych z nieskończoności patrzących, migotliwych. Ale pół nieba ~~zajmowały~~ przesłaniały dwie wieże katedry, ~~czarniejsze~~ ciemniejsze od niebios, i bardziej pociągające wzrok ludzki. Szwarc patrzał pilnie, a owe zdawały się ciągle wzrastać, a zarazem ożywiać się, ~~poczynać~~ posiadać ~~żyć~~ drgać własnem kamiennem życiem, zmieniać się w jakieś istoty, pragnące iść wyżej i wyżej. Olbrzymie ~~ob~~ wieżyce unosiły się ~~jak w~~ górną w górę ~~ciemność~~, jak w pieśni poety hymn, zaczęty cicho, naraz w nieskończoność wybucha. Duszy lekarza, ukojonej, ufnej i radosnej nie trudno było iść ~~w górę~~ wzwyż po ~~szlakach~~ ~~kamiennych czarnych~~ ścian, po gotyckich ~~ozdobach~~ fiałach ~~iglicach~~ i żabkach aż ku ~~różom~~ kamiennym kwiatom, ~~wieńczącym~~ które wieńczą ~~dzie~~ iglice. Szła ona po nich, jak po szczeblach, ~~a~~ bez końca. Opanowywała ją jakaś rozkosz ~~subtelna i~~ najczystsza i subtelna.

Po chwili księżyc pełny wyszedł ponad dachy ~~z za domów~~ i szczyty wież zaczęły się ~~srebrzyć bielić~~ tak świecić i srebrzyć, jakgdyby ich ~~kamienie~~ pokrył nagle ~~zamróz styczniowy~~. na ~~brzegach lodowe~~ i ~~i zupełnie białe~~. jakby ~~białe od~~ śniegu.

jakgdyby ~~styczni~~ zimowy zamróz nagle pokrył kamienie. Wieże stały (teraz) nieruchome, lśniące na brzegach nieco tęczowe, i jakby białe od szronu.

III.

~~Gürzenich jest to~~

~~Narazie~~

~~Zj~~ Posiedzenia zjazdu odbywały się w ~~gma~~ t. zw. Gürzenich. Jest to gmach słynny w Niemczech, ~~pogr~~ mający na zewn. pozór obronnego zamku i mieszczący ~~zawierający~~ prócz zakamarków, piwnic i winiarni dziś, ogromną salę świeżo odrestaurowaną na „staroniemiecki" ~~modę~~ sposób. Drewniany ciemny pułap (~~sufit~~), wygięty nakształt gotyckiego sklepienia, złocone ozdoby, stare kominy z płaskorzeźbami i ~~jakiś nudny~~ blady, ~~nudny, bl~~ malowany fresk ciągnący się na jednej długiej ścianie ~~ser~~ korowód, ~~stałny z~~ ~~setki~~ blady w ~~kolorze~~ nudny, niejasny, ciemny i niejasny. ~~Różnorodne~~ Jeden z ~~których~~ tych przywódców postaci, o których ~~naprawdę nikt nie pyta i których~~ ~~naprawdę wiedzą tylko przez drukowane~~ ~~przewodniki~~ ~~i w Baedekery~~ ~~których naprawdę~~ wyszłi przewodnicy, obszerne dla ogółu, jest ~~tyson~~ nie tając ~~stałych~~ ~~Baedekerom, nic~~ ~~nowe~~ tylko dla uczonych i drukowanych przewodników nie posiada tajemnic.

Dziś, trójdzielne okna nie oświecały wspólnie

olbrzymią salę, pozostającą w cieniu, półmroku.

~~Ogromna~~ Dziś wielkiej sali naprzeciwko wejścia

zajmowała obszerna trybuna z katedrą umieszczoną z boku dla

prelegentów. Szwarc, który był zawsze do katedry, potem

spoglądał na Ren i z żelaznego mostu i z brzegu, pochodził się

po mieście pełnem niewielkich domków

lśniących od olejnego malowania na kolor biały,

żółtawy i kawowy.

Szwarc przywędrował jej po rozpoczęciu sesyi, w chwili gdy

prezes komitetu przygotowawczego zdawał sprawę ze swoich czynności.

Spóźnił się bo jakaś chętka obejrzenia

miasta obudziła się w nim jak za dawnych czasów.

Powiedział więc powolić się w katedrze i ostał przy drzwiach,

bo zatrzymał go czerwono ubrany odźwierny,

przewodniczący zbiorowej laską turystów. Potem musiał spojrzeć

na Ren z żelaznego mostu, zejść na brzeg, pochodzić

wśród ciasnych ulic o starodawnych nazwiskach,

przypatrywać się niewielkim domkom, lśniącym, malowanym na

biały, jasnożółty i kawowy kolor. ~~Niera gdy~~ Na

ukośnych drzewach powiewały tu i ówdzie trójbarwne

pruskie chorągwie, opuszczając się nad ruch uliczek i bełkocąc lekko nad nami przechodniów. Kolonia ubrała się jak na dzień uroczysty. Radowała bowiem ta myśl, że całe miasto cześć dzisiaj i wita uczonych. Rozweselała go ta cześć oddana nawet przez filistrów, ~~i kupców~~ ~~kamien~~ ~~przez~~ przez rzemieślników kupców, ~~kamieniczników~~, ~~przez tak~~ ~~budzić~~ właściciele kamienic, przez lud i burszów. Katedra/ Jak się temu wszystkiemu przypatrywał naiwnemi niebieskiemi oczyma, że kiedy wszedł w półciemności sali posiedzeń zaczął się zaraz ~~trafił już~~ ~~na~~ wybór prezydium

~~Wyb~~ Wotowano przez aklamacyę, wołając, klaszcząc, ~~i tworząc~~ zgiełku. ~~Dookoła widział bowiem tłum ciekawy uczon~~ Daleko na estradzie siedziały powagi i bowiem zaledwo mógł rozpoznać ich głowy kilku ~~najsłynn~~ ~~znakomit~~ najgłośniejszych uczonych, których ~~portrety~~ małe ~~fotograficzne~~ portrety wisiały w jego warszawskim gabinecie, za szkłem, w drobnych ramkach. ~~Formal~~ ~~jednak nie tylko Niemców ale i kilku~~ Dookoła ~~tekow~~ roiło się zaś ~~niemieckiego~~ wielkiego stroju i wyglądu ~~trochę~~ starych ciekawie, ~~starsi~~ ~~brodacze~~ z ~~długiemi~~ o siwych włosach, ubranych w czarne surduty ~~młodsi~~ w okularach, otyli i rośli. Kilkudziesięciu młodszych nosiło biało-amarantowy strój jagiellońskich, a rośli, barczyści brodacze wyglądali w nim

Niesiołowski
~~Ten zaś~~ nie zmienił ~~się~~ bardzo się, tylko ~~długa~~ ~~ogromna~~ czarna broda urosła mu ~~ale~~ ~~rozrosła~~ ~~posrwiła~~

~~na końcach.~~ przy ustach. Postać jego zmężniała, nabrała powagi.

Rozglądał się teraz

jak ~~jacy~~ ~~też~~ urzędnicy leśni. Nie brakło też mundurów wojskowych. W gwarze około Szwarca wymieniano sobie nazwisko niektórych uczestników. Od czasu do czasu kłaniał się jakiś zbyteczny mieszczanin ~~drugiemu~~ i prezentował się koledze: Mein Name ist Stehmann.

Dzwonek przewodniczącego ozwał się i naraz cały zgiełk opadł, skrył się pod ziemię. Po przemówieniu prezesa, który otworzył, którego Szwarc słyszeć nie mógł, ~~ogłoszono, że~~ ~~zapowiedziano~~ miał nastąpić odczyt. Szwarc spojrzał na program. Mówić miał Niezabitowski. ~~Wszedł bocznymi~~ Przeciskając się ociężały podbiegł cicho pod katedrę, chociaż mu czern. buty skrzypiały niemiłosiernie, stanął pod kominkiem ~~o metr~~ i dech zaparł w sobie. A ~~Nie~~ prelegent, zbierał się tymczasem powoli, ~~szedł~~ ~~ukł~~ ~~o~~ i rozłożył papiery na pulpicie i czekał, aż przewodn. który znowu głos zabrał dopowie ~~swego~~ wstępnego słowa, w którem uważał za stosowne podnieść znaczenie prac heidelbergskiego profesora. ~~Ten naraz przeszedł Szwarca mróz. Niezabitowski~~ rozglądał się po sali, jakgdyby kogoś szukał — ~~przebiegł~~ dwa razy przebiegł oczyma ~~obok~~ miejsce Szwarca, aż utkwił je w niego, ~~zmarszczył~~ wytężył, ~~marszcz~~ zmarszczył brwi i wreszcie ukłonił mu się nieznacznie. Szwarcowi brakło przytomności, aby mu odkłonić.

A Nieczułowski, wypełnie spokojny, ~~panujący nad sobą~~,
po tem skinieniu głowy jeno
~~trochę~~ podobniejszy ~~trochę~~ do tryumfatora rzucił w zgromadzeniu ~~pier~~ ~~instytutacyą~~ ~~pierw~~ gromkim głosem pierwsze słowa wykładu. Nie czytał, mówił ~~Mówił~~ jak profesor wprawny do wykładu, panujący nad przedmiotem, zdolny panować i nad tem audytoryum. Mówił ~~wypełnie~~ płynnie, wyborną niemczyzną i akcentem, w którym już nic z polskości nie zostało. Chwilami świeciły mu oczy żywiej niż zazwyczaj. ~~Było to wtedy~~ ~~Skoro~~ Zdawał się wówczas skupiać, ważyć wyrazy i delikatnie, wytwornie wymieniał hipotezy ~~teorye~~ przeciwników, których nigdy zresztą nie wymieniał. Obecni zostali ~~pojmowali~~ jednak alluzyę i z uśmiechem a Szwarc ~~ją pojmował. Ro~~ ciesząc się, że ją pochwycił. Było mu to dowodem, że nie zaległ pola, że dotrzymuje obcym uczonym kroku. — Nakoniec ~~bez retorycznego finału~~, kiedy całą swą ~~hypotezę~~ teoryę ~~wyłożył~~ ~~jasno~~ wyłożył, kiedy ją poparł statystyką, dowiedzie historyą poszczególnych wypadków z własnej praktyki, ~~Ai~~ ~~urwał~~ Nieczułowski urwał nagle odrazu bez retorycznego finału, wypowiedział swoje i stanął. Ale oklask nie zaraz pozwolił ~~dał~~ mu zejść z katedry.

Szwarc znużony pośpiesznem słuchaniem ~~z~~ odetchnął i nie bardzo

zwiał na (dalsze krótkie) referaty dwóch Włochów, Rumuna i ~~Węgra~~. Niemca.
~~Rozglądając~~ (Rzucając oczyma) się po sali spotkał się ~~raz~~ (znowu) z wzrokiem z Niecou-towskim i tym razem uśmiechnął się do niego. Czuł, że teraz ma (do ~~tego~~) prawo, bo go w tej chwili (~~nie tylko~~) szczerze podziwiał ~~ale~~ i był mu ~~głęboko~~ wdzięczny, ~~Niech~~ w ~~swoj~~ ~~w swo~~ nie tylko we własnym imieniu.

Po ukończeniu publ. posiedzenia zaczęło się sypać ku drzwiom, ~~ustępując~~ jednak miejsca ~~tym~~, panom z estrady? Szło więc kilku (starych) Francuzów, ~~których puszczano naprzód, bo~~ ~~każdy~~ z racji drogi honor. ~~za~~ pierwszych: puszczano ich naprzód ze czcią. Dalej (kroczyło) kilku Włochów, starając się nie gestykulować, jakby trochę unoszonych (powagą) niemieckiej uroczystości. Później tłum Niemców, ~~ust~~ ~~dających~~ wymieniających sobie miejsce spotkania przy ~~obiedzie~~ (stole). I cały plebs lekarski ~~biegł~~ (spieszył) w tyle ~~do paltotów~~ — do (wyciąg) paltotów i parasoli. Szwarc wyszedł jeden z ostatnich, nie wiedząc dokąd iść na obiad. ~~Aż naraz~~ Na schodach chwycił go Niecout. za ramię:

Jak się masz Jasiu — wiek tyle lat, tyle lat!

Spojrzeli na siebie i ~~chociaż~~ (i uśmiechnęli się znowu. Obydwaj ~~za~~) ~~obydwu przyszedł na myśl~~ ~~wiem H. go o tych~~ (ściskających się) ~~Niebokach~~, ~~rzucili się~~ odnaleźli w. spojrzeniu

i uśmiechu coś (pozostałego) z dawnych lat i młodego. Więc chociaż im (przemknęło) przez myśl ~~jak~~ tkliwe drżał ze ściskających się Polaków, (~~przelewały~~) rzucił się odbić w ramiona.

Janiewski i Wrzołowski — mamy się z Tobą nagadać. Ale nie teraz. Dopóki trwają posiedzenia komisyj, nie mam chwilki czasu. ~~Ale~~ Jak się zaczną bankiety i (wspólne) wycieczki najdziemy jaki wieczór.

I ponieważ go młodzi ciekawie otoczyli, jakgdyby czekając (aż skończy), podał Twardowi rękę i wybiegł z sieni.

IV

~~Komisye zasiadały (od jego) w (gmachu) Gimnazyalnym, pustym i powodu wakacyj; ale nigdy zdawało się mieszkańcom Kolonii mogło się wydawać, że żaki naraz wró~~

Po południu (komisye) rozpoczęły swe prace, a ponieważ Gürzenich nie posiadał dosyć sal, zajęto gmach gimnazyalny, ~~chwilowo pusty z powodu wakacyj. i napełniono go (tabiny) gwarem i zgiełkiem, jakgdyby żaki~~ (do ścian) wróciły.

~~Korytarze~~ Podwórko, (białe mury) korytarze i izby, ~~napełniły się mowa od tygodnia ...~~ opustoszały podczas wakacyj i ~~zdawały~~ się odpoczywać, skupiać się w sobie

~~Co rano w~~ ~~We dzi~~ ^x^ Na posiedzeniach komisyi, w której Dwarc

brał udział ~~miewano~~ ~~ukazywał~~ zjawiał się wszystko ~~starzec~~ ~~jakby~~

starzec, który już nic nie mówił, ~~nic~~ zapewne mało słyszał i fizycz- jak się zdało

nie żył tylko po to, aby pokazać zebranym który tam wisiał

wisiały na klapie surduta, z naszpilkowanymi masywnymi orderami. Dwarc poznał

go od razu: był to zdziecinniały już Rober. Spoglądał z żalem

na tę ruinę ~~człowieka~~ wszelkiego człowieka, ale bał się zbliżyć do niego. Nie chciał mu się

przypominać, jeżeli mu wyszedł z pamięci, nie chciał zwłaszcza ...

zyć się, jeżeli go starzec pamiętał. I Nieczarkowski, który

Nagle napełnił je taki zgiełk, jakgdyby iacy wa-
cali. ~~tłum~~ ~~Lekarze~~ wstano ~~się~~, nawoływano się ~~zostano na ..bie~~ po
krużgankach, tworzyły się grupy, rozmawiające głośno
i wesoło. ~~Jakby~~ Zupełnie jak w dniu powrotu z wakacyj.
Szwarc oczekiwał na rozpoczęcie posiedzenia oddziału
chorób wewn., do którego się zapisał i przygotował
nawet krótki referacik o ~~stosowym~~ skutkach sposobu leczenia,
zastosowanego w warszawskim szpitalu. Dookoła
mówiono o rannej sekcji i polskich lekarzach konstatował,
i jakiem ~~..~~ zainteresowaniem odzywano się o wykładzie Nie-
sułowskiego. Wybiła trzecia, gromady poznikały w
salach i było znów cicho w budynku, jakgdyby ~~podczas~~
się w szkole ~~godzin~~ ~~szkolnej~~ rozpoczęły ~~lekcyj szkolnych~~ lekcye.

Jak pewnego tego ~~całe~~ dnia: ~~Niesułtowski który~~
miał w każdym oddziale ~~wszędzie~~ roboty, zachodził często i do sekcji
chorób wewn., ~~a tam~~ ~~nawet~~ gdzie ~~..~~ znów wygłosił ~~w niej nawet~~
odczyt. Wchodząc witał się najpierw ze Szwarcem, ~~ale~~ nie mógł mu jeszcze
wolnej chwili oznaczyć. ~~Ta~~ ~~Szwarc~~

Po posiedzeniach w ~~..~~ gorącej sali ~~wśród kwiat~~ następowały
wieczory pogodne a chłodniejsze. Lekarze i pracujący

wspólnie w komisyi zaznajamiali się zwolna ze sobą i szli nieraz gromadnie na kolacyę. Pierwszego dnia Szwarc przyłączał się do nich, ale potem, męczony ciągłem natężeniem myśli, jeździł tramwajem do zool. ogrodu i cieszył się w duszy zupełną samotnością. Dobrze jest usiąść pod rozłożystem drzewem, zapomnieć o wszystkich sprawach przekazanych i czasem słuchać cyrykania ptaków, a czasem ciszy, a czasem szumu liści, kiedy dnia na wypustkach. Doznaje się wtedy jakby młodości w sobie, młodości, która jest słuchaniem z patrzeniem i dziwieniem się światu, nieokreślonem poczuciem, że dusza ludzka żyje tak prosto jak drzewa, a mogłaby śpiewać równie cudnie jak ptactwo. Kiedy się [illegible] znuży, można jej krzyż na mogile postawić.

Szwarc był wreszcie tak [illegible] do natury, że interesowały go nawet egzotyczne ptaki w klatkach i antylopy w ogrojcach. Najchętniej siadywał przy basenie, w którym lwy morskie gięły na chwilę i znów wypływały, prychając z zadowolenia. Śledził w wodzie za ich linią wytworną, przegiętą i płynną. Patrzał ze zdumieniem na kormorany, stojące na białych wysepkach basenu,

jakby czemiś zachwycone ~~fio~~ ~~zdumione~~ ~~robiły~~ / wdzięczne do
~~Stojące~~ (nieruchome ~~nieruchome~~ z rozczapierzonemi skrzydłami) ~~jak~~ (jastrzębie,
rozpostyche na wierzejach ~~wrotach~~ połokij stodoły, a żywe / ~~Ptaki~~ podwórzy
~~się ze~~ stawów ~~wód~~ / ogrodu, ~~mg mrok padał~~. Gdy morokiem ... nakarmione,
przestały wyć i ryczeć, ~~robiła~~ się dookoła cisza...

Na czwarty dzień rano przypadł ~~referat~~ Żwarca. / Autor wiedział,
że praca jest nie napisana (~~nie dla~~ najlichna) w każdym razie wrozumiałą ~~niemczyzną~~
~~napisany~~, ale tak był odwykł od obcego języka, że
bał się, czy / swą ~~złą~~ (wymową ~~nie po referacie wrażenia~~, nie rozśmieszy
obecnych, czy przynajmniej nie utrudni zrozumienia treści.
Wszedłszy do sali ucieszył się, / widząc że Rebera w niej niema
~~i że go stary~~ Anuszy sobie ~~stary~~ zgrzybiały nawyczaj przypominał ~~starca~~
nic młodego już ucznia. Ale co robić z rozprawką. Chciał
ją już dać / do odczytania / jednemu ~~komu~~ ze ~~kolegów~~ ~~niem~~ świeżo poznanych ~~uczo~~
lekarzy. Wtem zjawił się Nieświdowski, ciekawy co też dawny
kolega wygotował. Poprosił bez ceremonii o rękopis,
przeczytał wstęp ~~przejrzał rzecz~~ i rzekł: „Wiem, Janie, to są b. dobre
rzeczy" Żwarc spojrzał na niego i wdzięcznie i błagalnie.
Więc profesor zapytał
~~Będziesz sam czytał? spytał~~: „czy chcesz sam czytać"
i po chwili narady wstawał ~~wchodził~~ z manuskryptem ~~na~~
~~nowo katedrę~~. wszyscy. Oświadczył, że ~~przeczyta~~ ~~referat~~

z polecenia autora, tj. obecnego dr. J. Sw. z Warszawy, odczytał jego referat. I ~~zaczął znowu~~ jak na własnym wykładzie rozpoczął tym ~~głosem~~ (umiarkowanym) jasnym, ostrym, ~~pewnym sobie,~~ głosem, który (~~wśród~~ słuchających) iściwie i do uwagi zmusza... Po skończonej lekturze wywiązała się dyskusja, ~~w której~~ i Szwarc, zbierając w kupę resztki swej niemczyzny, bronił zawzięcie swej (drobnej) teoryjki. ~~Niemiłowski, który~~ Ktoś mu to nadopowiedzieć łatwo, bo ~~kiedy~~ wrażliwy na ~~otoczenie~~, ~~dawniej~~ ~~powrócić~~ ~~(odprzągł się) być~~ ~~przez te dni~~ odprzągł się był w ciągu tych trzech dni ~~w myśli~~ (całą duszą) w przeszłości i ~~zaczął~~ jak niegdyś w Getyndze, ~~zaczął myśleć~~ ~~w rozmowach naukowych po niemiecku~~ ilekroć (prowadził) ~~pomyślał~~ ~~zajęty go~~ (pomyślał o) o sprawach czysto naukowych, ~~myślał po niemiecku~~ ~~o nich w niemieckich~~ ~~niemieckimi wyrazami~~ formułował ~~sobie~~ ~~my~~ rezultaty w (~~wyrazach~~) ~~niemieckich~~ zdaniach niemieckich.

Gdy wrócić ~~Nicaut,~~ uważały się debaty, a Nicout usiadł przy nim na szkolnej ławce, Szwarc radby był go zapytać, co sądzi o ~~sprawie~~ tej pracy. Ale prof. szepnął tylko:

Kiedy wyjeżdża pan?

Tej nocy, o 4-ej rano.

— ~~Kowrw~~ Dlaczego tak prędko. Powiem Ci, że muszę dziś b. trudno

— ~~Mam mało czasu~~ [Trzeba mi wracać na gwałt] a ~~muszę~~ [mam jeszcze] zwiedzić parę [wzorowych] szpitali po drodze.

— Muszę wyjechać koniecznie

Szwarc odparł:

Wiem, że wolałbym zostać.

A więc, mówił Niewiadowski, czekaj dziś na mnie o 9-ej. ~~Do~~ Do tej pory skończy się bankiet ~~Dla~~ na cześć prezesa zjazdu. Wszak mieszkasz w Hotel Ernst? nieprawda?

Potem ~~rozeszli~~ [pożegnali] się, ~~i tylko~~ obydwaj ~~nieco~~ ~~bardzo~~ [bardzo] zadumani. Jeden [z nich] dziwił się, że taki wielki uczony, człowiek, co [wszystko wie i] ~~ma~~ tyle ma na głowie, zna jego adres. Drugiemu zaś wydawało się to nieprawdopodobnem aby p. dr. Szwarc z Warszawy nie mógł nadłożyć marnego dnia, ~~aby~~ [któryby] z nim samym, na osobności spędził. Niewiad. gospodarował swoim czasem mądrze i oszczędnie, ale nie mógł pojąć, aby tyle zależało na jednym dniu w życiu prakt. lekarza.

Wieczorem o dziewiątej punkt ~~wszedł~~ wszedł Nieczułowski wszedł do izdebki Szwarca w Hotel Ernst. Szwarc był z bandażem i miał frak na sobie. ~~Bił~~ Połowy twarzy górną ~~[illegible]~~ zakrywała mu długa czarna broda. ~~Szwarc~~ Kiedy się drzwi otwarły i Nieczułowski w nich stanął ~~Szwarc [illegible]~~ Szwarc pomyślał sobie ~~[illegible]~~ mimowoli ~~na myśli~~: „jak on zmizerniał". Bo Niemca poznaje się między innemi i potem, że ~~mu~~ we fraku nie swojsko. Jakaś [illegible] uroczystość bije podówczas z jego twarzy.

Profesor zaproponował, aby ~~pójść~~ wyjść razem ~~na wino. Wszakże nie wypadało~~ na kieliszek wina. Przecież Janie — nie można stąd wyjechać nie napiwszy się dobrego reńskiego wina...

— Ja je codziennie tu piję — ~~odp~~ wymawiał się Szwarc ale ~~zapinając~~ równocześnie zapinał ~~ciasny~~, [illegible] surdut ~~opadający na~~ zakrywający ledwo część szarych spodni w jasne prążki.

— Co ~~Ty pijesz — zresztą~~ to może piję, jakąś lurę hotelową i myśli, że ~~to~~ ma reńskie wino. Już [illegible] raz.

wadzę, nie bój się. Albo to ja nie znam Kolonii, czy mi to pierwszyzna oprowadzać tu ~~moje~~ przyjaciół. Chodź.

Szwarca uderzył ten wyraz „pierwszyzna", przypomniał o dwudziestu kilku latach, które dawny jego kolega spędził w Niemczech więc ~~zapytał ją~~ ~~powiedział~~ odważając się po raz pierwszy na wymówienie słowa „ty" rzekł:

Więc, widzę ty nic po polsku nie zapomniał.

— A czy ty może myślisz, żem zniemczał?

— Każdy, nie gniewaj się. Ale ~~to prawie~~ ~~mogłoby~~ ~~się zdarzyć, więc~~ sam przyznaj mogłeś być stracić wprawę...

~~Ch~~ Zdjęła go chęć zapytać ~~się~~, się N-go, czy jest żonaty i czy z Polką. Ale ~~bał~~ się ~~zaraz~~ tak zacząć rozmowy.

— Jest ~~zawsze~~ prawie kilku studentów polaków w Heidelbergu — odparł profesor.

~~Knajpa~~ Winiarnia, do której zaszli ~~miała~~ musiała być starą, poważną knajpą. Meble i obicia pochodziły widocznie z początku stulecia. ~~Pod~~ sufitu

~~biegł wzdłuż~~ ścian biegł fryz w stylu „empire":
~~ofiarki załamane~~ złożony z powtarzających się flakonów
i amfor greckich. W izbie głównej było ~~pusto~~ dość ciemno i [illegible].
N-i zaciągnął mimo to do osobnego pokoiku, gdzie
dwaj towarzysze usiedli naprzeciw siebie na dębowych
~~krzesełkach~~ krzesłach. Będzie nam tu lepiej więc
Czegóż się napijemy?

Zatopił się w karcie win, potem obstalował ~~sera~~
1 butelkę Johannisbergera, kawałek sera, ~~dodając~~ i [illegible]
~~kelnerowi~~ kładł nacisk na temperaturę wina. Czynił
to powoli, jak gdyby chciał (uciekać) trochę zyskać na czasie.
Iwarc przysłuchiwał się temu, (i był poważny) obojętny na wszystko.
~~Obydwaj przyjaciół opanowywał~~ W gruncie lękał się
rozmowy, bo ~~wiedział~~ czuł wiedział (że musi zamienić się na spo-
wiedź. ~~Obawiał~~ ~~Nicentowskiego a napełniała go pewną~~ Przyjaźń
Prawo obcowania z Nicent. za pan brat trwożyło go
zresztą (niepomiernie: czuł się niegodnym takiego zaszczytu i miał pewną
ochotę wstać, ~~wyjść~~ i zamknąć za sobą drzwi od
zewn. strony. Onieśmielała go i ~~tak~~ ~~po~~ liczba lat
przeżytych w oddali od niego. Kto z nich ~~wiedział~~
może powiedzieć, iż to u nich z dawnego Nicent. i z dawnego

Swarca pozostało?

Janturowi nie lżej było ~~lepiej~~ na sercu. ~~Na widok kolegi~~ Kiedy poraz pierwszy ujrzał w Gürzenichu kolegę ~~przypomniał sobie młodość i zapragnął odświeżyć pamię~~ buchnęła mu krew do głowy i ~~ujrzał~~ radości aż powitał jak ~~to za~~ objaw wracającej młodości. ~~Wymarzył~~ Postanowił pogadać z nim, potem (odkradał dla braku czasu) spotkanie. A teraz kiedy ~~się spotkali i stanęli~~ usiedli naprzeciw siebie i spojrzeli sobie w oczy, ogarniała i jego bojaźń? Swarc ~~dawny~~ był dla niego postacią z dawnych lat, wspomnieniem. O dzisiejszym nic, zupełnie nic nie wiedział. Strach mu było, ~~aby jak~~ czy ten siwiejący człowieczek nie rozproszony na cztery wiatry i na zawsze tych elementów, z których mu pamięć składała radosny obraz ~~getyngeńskiego tekana~~ młodego przyjaciela.

~~[illegible] przejęzyczenia~~, a potem
~~Przyniesiono (szumiącą butel~~

Przyniesiono wysmukłą butelkę w srebrnym kubełku z lodem. ~~Kieliszki~~ Dwa ~~białe matowe~~ białe kieliszki, z jasnymi kwiatami na szkle półmatowem, ~~z kształtem podobne~~ zbliżone ~~do~~ kształtem do tulipanów a stojące na wysokich nóżkach napełniły się winem jasnozłotem. Po chwili od chłodu cieczy osiadła na nich ~~biała~~ drobna mgła kropelek. ~~od ch~~

~~Niesuł.~~ ~~[illegible]~~

Swarc zauważył, że i w tej izdebce był fryz pod sufitem w/z palmet o delikatnie powycinanych liściach.

Niesułkowski raz wrominał, że musi zacząć rozmowy. ~~[illegible]~~ Zrazu jednak wcale niezgrabnie: nie ma jak ~~Jak.~~ (reżiser wiem) (aby całość rozgadać. I umilczał.

Swarc~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ tkwiło coś nagle w głębi i zdobył się na zdanie:

Ale tego w pierwszym odczytaniu przyczyni ~~[illegible]~~ temu Meyerowi z Jury...

Poznałeś allurję?

– Jakże chcesz? Przecież go [illegible] na proch. A i Haeringowi się nieźle dostało.

Niesuł. rozpogodził się. To by tam wszystko czytał? A sam nic pisałeś czego. Wiem, praca trochę z innego zakresu może tak łatwo ujść uwadze.

Pisałem – mówił cicho Swarc – ale po polsku w moim

dwutygodniku.

Wydajemy pismo.

Tak jest — popularne. Mamy tylu lekarzy, zajętych praktyką, zapracowanych. Ci nie mają czasu dużo czytać — zwłaszcza na prowincji.

A sam dla nauki nic nie robisz.

— Albo i ja mam czas.

Praktyka? — mruknął uczony.

Nic tylko praktyka. I ~~szpital~~ klinika i kolonie letnie dla dzieci i tow. dobroczynne, instytuty i cały szereg młodych lekarzy, co podczas pracy w szpitalu trzeba ich uczyć naukę — bo u nas ~~jedna~~ nauka....

Klejn tak powoli zdanie do zdania pili obydwaj szybko. Tyge, wonne wino... I powoli zaczęło ono na nich oddziaływać wydobywając, jak zawsze wino, to co na duszy ~~do~~ każdego z nich osiadło. Nicodowski nabierał więc pewności siebie, a Szwarc niepokoju.

Ten ostatni ~~aż~~ przerwawszy wyliczanie swoich zajęć, popatrzał na towarzysza ~~przeczekał~~ chwilkę i zmieniając nieco głos zapytał:

Od ilu lat jesteś w Heidelbergu?

od dziewiątej. ~~Widzisz ja~~ Przebudowałem kliniki i laboratorja, wydałem ~~dość~~ jak może więcej dwa grube dzieła i piszę ~~co~~ prawie miesiąc do Archiv für Hkunde.

— Wiem wiem — wrócił lekarz

Chciano mię nawet ~~oba z zdać~~ wcisnąć redakcyą na kark, alem się wymigał. Ja nie mam na to czasu. Ja widzisz żyję jak Niemiec i pracuję jak niemiec, t.j. jak koń. Powiedziałem sobie, że poza teoryą niema dla mnie nic — ani polityki, ani filantropii, ani ~~poza~~ pedagogii — nic, uważasz — nic zgoła. Każdy musi coś w życiu ~~swojego~~ określonego zrobić, uważasz... albo — albo. Wykłady mię też ~~nie bar~~ nigdy nawet nie bardzo nęcą. Dopiero jak uczeń przyjdzie mi do ~~labora~~ torjum, a ma coś w sobie, to wtedy — inna rzecz. ~~Ale~~ Puściłem już w świat kilku tęgich docentów w świat. ~~Ani~~ ale ani jednego Polaka ~~w moich~~ pośród nich.. ani jednego.

Powiedz sam, czy to nie wstyd?

Spojrzał w oczy starcowi, którego ten wzrok zmroził. ~~Chcąc~~ więc aby nabrać rezonu kazał podać drugą butelkę.

Niecoś raz ~~mówił~~ ~~rybko~~ podniesionym głosem, jak gdyby był chciał

odbić dawne zakłopotanie.

Ale u nas to już tak. Korzystać czasem z tego, co drudzy zrobią — samemu nic. I myślą, że leżąc po prowincyi albo i we ważnej stawce twej Warszawie, służyć krajowi. U nas wodnie, orze się tylko ~~na~~ owies na wiosnę, aby go żąć jesienią. Ale żeby coś takiego posadzić, co może dopiero na przyszły rok dać owoc, albo za parę lat, choćby za dziesięć, — na to nikt niema energii. Wy kaktusów nie hodujecie.

W Szwarca ~~zagotowało~~ zawrzało się ~~się~~ na chwilę swoje rzekł:

Bo nam i nie potrzebne

Mylisz się, zawołał Nicz., mylisz się. Pal dyabli porównanie, jeżeli ci się nie podoba. Ani mnie wcale. Ale zastanów się człowieku, czy ty możesz przypuścić aby nawet ważna praktyczna medycyna mogła się komu na co przydać, jeżeli ~~nie~~ was nie będzie teoryi ~~Czy może być co~~ I to wielkiej, poważnej teoryi, nauki dla nauki. ~~Wiem, jak~~ Ale wy wolicie krzesła ~~buty~~ łatać niż się nauczyć jak się buty robi. Wiem, wiem co mi powiesz, wszyscy mówicie to samo: — że ludzie

tymczasem boso chodzą. A niech tam. Przyznaj sam, że jedno takie odkrycie jak Pasteur'a więcej warte niż ~~życie~~ zdrowie stu głupich żebraków. Filantropia, filantropia... Z tą waszą filantropią nikt o was nie wie i nikt nie dba. Pamiętam, co stary Wehrman mówił: niech tą dziesiątkę takich uczonych jak Dwaj ~~wypłynie o~~ ~~swoje~~, wytrwa w nauce, wypłynie w świecie, a ludzie zaczną się z wami liczyć. Więcej zrobi dla p. imienia jak stu polityków. A wy co? tyś pierwszy uciekł ~~z placówki~~.

Dwaj oparł głowę na dłoniach i wodził sobie palcami pomiędzy nadkrojonymi, sterczącymi włosami jasno kasztanowego koloru...

Janie – mówił prof – przyznaj sam, nie gniewaj się i przyznaj, żeś źle zrobił. Ale to u nas tak. Przyjeżdża chłop z kraju, zdolny, pilny, porządny, że aż ha! Ci Profesorowie zajmą się nim, protegują, pokładają w nim nadzieję, a ~~nawet~~ i przywiążą się nawet... Już mi nie powiem, tak jest. Chłop uczy się, pracuje, zdobywa medale a potem co? Jeden się rozpróżniaczy, drugi bałamuci Niemki i córki profesora i pania

profesorowa, trzeci zajmuje się magnetyzmem, a czwarty mówi sobie, co mi tam, wrócę do kraju, tam jestem potrzebniejszy. I co rok ta sama historya. Myślisz, żem tego nie widział na własne moje oczy. Lekkomyślni, wszyscy lekkomyślni. Milczę o birbantach, są tacy wszędzie. Ale ci co dla jakiegoś poczucia obowiązku, giną bez wieści, porzucają naukę, widownię europejską, aby zostać wyłącznie ~~porad~~ pomocnikami aptekarzy ci mają grzech na sumieniu i wobec siebie i wobec nauki i wobec kraju – słyszysz i w wobec kraju i wobec nauki. Ty mi przecież nie powiesz, że to jest puste słowo. Wiem, dlaczego ~~wy~~ ~~ty~~ my się przed nią ~~cofacie~~ cofamy? Bo nie mamy dość odwagi cywilnej. ~~aby~~ dość zaparcia się siebie, aby zrezygnować z chwilowego uznania, aby żyć wśród społeczeństwa, które niema ani cierpliwości ani sądu. Jesteśmy ludzie małej wiary – i nic więcej. Zamykamy w głębi naukę, ale wolimy pisać recepty. ~~Ot, jesteście~~ nie Jesteście wszyscy, ile was znam, pianiści – potrzeba wam ~~uznani~~ oklasku, zaraz koniecznie oklasku, bo inaczej ~~zwątpicie~~ zwątpicie ~~sami~~ w siebie sami. Zacznijcie raz u licha

komponować, niechaj was inni grają. Nauczcie się kontrapunktu i generalbasu.

Na to dwaj mekt:

„Ty umiem.

A prawda, że umiem, bom się też o to starał. Pamiętam, jak mną w Getyndze poopondowano.

— Kaziu, kiedy? —

No w każdym razie nie liczono na mnie. Ty byłeś wszystkiem, wzorem, wodzem, przyszłością. Wiem, żem Ci nigdy nie zazdrościł, więc pozwól mi teraz mówić otwarcie. Wiedz, że mogłeś być sto razy więcej zrobić dotemmie. Jakeś mikł, taka się wzięła wszechmoc na ciebie. Nie mogłem Ci tego przebaczyć i sam nie wiem, czym do tej pory... Alem sobie powiedział, że i ja coś spróbuję. Bez blagi, mam prawo się chlubić. Wydobyłem się, zrobiłem coś i dziś ludzie wiedzą, kto jest Nieorłowski i der Nieorłowski nazywa się tu czasem inaczej: der verdammte Pole. I na to przeciwko zasłużyłem, Janie, — und das ist gut.

Kończyli trzecią butelkę, kiedy im kelner przynadł ornaj-

mi, że zamykają cukiernię.

Szwarc chciał ~~zapłacić~~ choć ~~jedną~~ butelkę zapłacić, ale mu Niemt. wciąż dobrodusznie:

Janie, ja cię tu zaciągnąłem, i chcesz mi teraz taki despekt czynić. Widzisz, jak się ~~wykwintnie~~ misternie wyrażam, co?

Potem dodał:

Pamiętam jakeśmy to w Getyndze nazywali, kiedy każdy płacił ~~swój udział~~ za siebie?

Prawda ~~ważka~~ wciąż Szwarc – niemiecka funda.

I roześmiali się.

VI

Gdy wyszli na świeże powietrze, wino otrzeźwiło ich trochę. Stanęli na wąskiej uliczce i Szwarc ujrzał znowu z przyrodzonego wieżę katedry.

Niemt ~~wciąż~~ zapytał:

Nie bardzo chce ci się ~~bardzo~~ spać? jeśli nie, to pójdę z tobą, bo Bogiem a prawdą ~~niczego~~ takem się sam rozgadał, że ~~nie~~ o tobie jeszcze nic nie wiem. Ale taki to już profesorski nałóg.

Kiedy jedziesz

O czwartej

Koniecznie.

Pozwolono mi zwiedzić

Koniecznie. ~~Zapowiedziałem~~ rano ~~wizytę~~ szpital w Düssel-

dorfie ~~i~~ i zapowiedziałem na jutro wizytę. Przedtem zaś

muszę być u kilku lekarzy..

Więc ty i podczas takiej letniej podróży pracujesz?

Cóż mam robić? Nie ~~co roku~~ każdego roku wyjeżdżam..

To pójdę z tobą do hotelu.

Chodź, muszę się zapakować.

W małej izdebce hotelu na 4-em piętrze ~~zaszli obaj~~

na ściany

~~towarzysze~~ stała na podłodze świeca rzucając) wysokie

sprzętów

cienie ~~od szafy i wieszadła~~. Nieustowski usiadł na

na ~~wyciągał~~ dużego starego skórzanego tłomoka,

łóżku a Szwarc ~~pakował zawartość bielizny w czarny~~

i pchał do, ~~skórzanego~~ skórzanego

~~ogromnego niegdyś czarnego~~ tłomoka.., ~~Było to podobno~~

~~odwiecznego kształtu fasonu~~ ~~Był~~ Robota szła nie sporo

odwieczny,

bo (tłomok ~~nie miał żadnego podobnego~~ pamiętający

dawne / jeszcze

czasy (przed wynalezieniem kolei żelaznych nie miał żadnego

starego

(kształtu i coś się ~~ugniotło~~ (utknęło) z jednej strony, to wymykało

się drugą

do którego w~~p~~ciskał bieliznę i książki. Szło mu to niesporo

bo odwieczny tłomok nie miał żadnego starego ~~formy~~ kształtu,

~~spocony~~ ~~[illegible]~~ Lekarz
i ~~co~~ ~~[illegible]~~ z jednej ~~strony~~ i co się z jednej strony dało ugnieść, to wymykało się drugą. Lekarz pocił się, próbował i tak i owak, siadał na twardym stole ~~[illegible]~~ wyż ~~albo~~ ~~uprzątał go koł~~ dopytał konur i papierów, zatapiał w nich swe białe, anemiczne ręce i ~~[illegible] głowy~~, potrząsając cmentarz. Niesmaczn. zdawał się na to nie zważać, bo ~~się~~ w duszy niepokoił się samym sobą.

Początek noweli
o 2. Doktorach

(i uzgodnić z Bończową
przejrzane przez Pro Pigonia)

Studyum o niepoprawnych
Słowackiego
Przejrzane przez
Prof Pigonia

i zalecone do przechowania

Dołączyć do archiwum ś.p.
Konstantego Górskiego. Bibl. Jag.

2 red.

Południowy skwar na Krakowskim Przedmieściu był tak wielki, że ruch miejski niemal zupełnie ustawał. Wzdłuż chodników sterczały martwe drzewka o liściach przyprószonych pyłem, prawie białych, tak sztywnych, jak gdyby je powycinano z blachy. ~~Tu i owdzie~~ ~~Jeżyły się~~ Szarzały drewniane zastawy robotników, wiodących nowy ~~przekop~~ ściek podziemny a na ulicy lśniły czarne plamy świeżo rozlanego asfaltu, na który sypano żwir i jasne kamyczki. ~~Przenośne piece~~ ~~Piece asfaltowe piece gnały żar i dym w twarz przechodniom~~ Przewoźne asfaltowe piece gnały żar i dym w twarz przechodniom.

Doktor Szwarc wracał ze swego szpitala, dążąc od strony Zamku ku Nowemu Światu. Szedł szybko, bo mimo ~~kilkudziesięciu lat~~ bliskiej pięćdziesiątki, był ~~lekki~~ szczupły i lekki, a nie zważał

dziś ~~aaaa~~ ~~na~~ na upał, duszności i zapory. Kołysał się ~~lekko~~ nieco w biodrach, co było tem ~~widocz~~ wyraźniejsze, ~~w~~ że miał na sobie krótki, granatowy, obcisły ~~opięty~~ ~~żakiecik~~ surducik, u góry ledwo zakrywający jasne płócienne spodnie. Patrzał na świat zza niebieskich okularów, ale na prawdę ani czuł ani wiedział, co się wokoło niego dzieje. Omijał jakby machinalnie przekopy kanalizacyi a potem kroczył odważnie w duszące dymy asfaltu. Coś go widocznie niosło, — jakaś myśl usilna i radosna. Czasem, gdy zaszedł na skrawek cienia ~~cho~~ zatrzymywał go przechodzień, pytał ~~o~~ gorączkowo o zdrowie znajomych mu chorych i potem dodawał odmiennym, nawpół wesołym tonem:

— A cóż tam u profesora słychać?

„ Wszystko dobrze. Dziś przed północą wyjeżdżam na zjazd lekarski do Kolonii"

Szwarc przywykł z czasem do tytułu profesora, od którego się przez szereg lat bronił, niemając

do niego prawa. W duszy gniewało go to przezwisko i smuciło zarazem.

Przed laty dwudziestu pięciu, kiedy studyował medycynę w Getyndze, uchodził Szwarc za człowieka niepospolitej pracowitości i wiedzy. Napisał kilka rozpraw, z których dwie nagrodzono medalem. Potem, jako assystent przy katedrze chorób wewnętrznych, ~~wykładał przez rok~~ ~~w miejsce~~ ~~w zastępstwie~~ ~~chorego~~ profesora, ~~bo~~ ~~profesor~~ ~~starzejący się już~~ ~~słynny, Wehrman upatrzył sobie w nim następcę który~~ wykładał przez rok w miejsce słynnego profesora Wehrman'a, który już ~~tylko~~ myślał tylko o emeryturze. Stary Wehrman upatrzył sobie w nim następcę i cały ~~fakultet~~ wydział medyczny uważał Szwarca jako przyszłego kolegę. Radzono mu, aby się jak najspieszniej habilitował, a wobec ilości ogłoszonych prac była ta sprawa jedynie ~~tylko formalną~~ kwestyą formalną. Szwarc, z natury i zapalony i skromny, uwierzył wówczas w siebie i ~~zaczął myśleć o~~

naukową karyerą ~~Nap~~ zaczęła mu się uśmiechać. ~~Napawała go radością myśl,~~ Radosną dumą napawała go myśl, że on, Polak o niemieckiem nazwisku, nie wyprze się nigdy narodowości. Już na dyplomie doktorskim ~~podpisał udało mu się~~ podpisać się był „Varsaviensis" a niechno trochę (po świecie) zasłynie, to już potrafi tak rzeczy pokierować, aby wszyscy wiedzieli, że Szwarc Niemcem nie jest.

Południowy skwar był tak dokuczliwy, że na Krakowskiem Przedmieściu ruch niemal zupełnie ustawał. Na pobielałych od słońca chodnikach ukazywały się rzadkie postacie, ruchome, ciemne plamy. Na drzewkach jeżyły się liście, przyprószone pyłem, białe, tak sztywne, jakgdyby je powycinano z blachy. Dorożkarze drzemali na kozłach a biedne, krzywonogie szkapy zwieszały ciężkie, senne łby ku ziemi. Drewniane zastawy brukarzy ~~robotników kanalizacyjnych~~ tamowały drogę pieszym i pojazdom. Na ulicy lśniły czarne płaty świeżo rozlanego asfaltu, na który sypano żwir i jasne kamyczki. Przenośne piece gnały żar i dym w twarz przechodniów.

Doktor Szwarc ~~biegł~~ biegł mimo to szybko od strony Zamku ku Nowemu Światowi. Był to człowieczek

Red. 3

pokieruje, aby nikt nie mógł wątpić, że Jan ~~Szwarce~~ Szwarc Niemcem nie jest.

Rad z siebie i ufny przybył na wakacye do Warszawy, gdzie się nim dzienniki skwapliwie zajęły. Gniewały go artykuły o obiecanej profesurze, nie lubił bowiem eskontować przyszłości. O mało, że się raz nie zerwał i nie wyjechał nagle do Getyngi, nie doczekawszy ~~czekając~~ końca wakacyj. Ale musiało go coś przykuć do miejsca, bo półrocze zimowe było oddawna rozpoczęte, a Szwarc siedział i siedział w Warszawie. Przez parę miesięcy zdawał się ponury, podupadły na duchu, jakby znużony myśleniem. Zwiedzał jednak szpitale, szukając — jak mówił — tematu do rozprawy ~~nowej pracy~~. Zapoznał się z młodymi lekarzami, kładł im w uszy nowe teorye medyczne i gdzie mógł, udzielał bezpłatnie porady. Powoli oswoił się z myślą, że

już nie wróci do Niemiec a z czasem oswoili się z nią i jego przyjaciele i krewni. Przed rozpoczęciem letniego ~~semestru~~ półrocza zdobył się, jak sam mówił, na ~~krok~~ bohaterski czyn. Przez trzy dni pisał i darł bruliony ~~[illegible]~~ listu do profesora Wehrmana w Getyndze. Czwartego dnia zdecydował się najkrótszą redakcyą pisma ~~[illegible]~~. Nie wdając się już w usprawiedliwienia i wywody, donosił prosto, że okoliczności nie pozwalają mu opuścić kraju. ~~I przepadł dla nauczycieli i k~~ Chciał również pisać do doktora Niesułowskiego, najżyczliwszego z kolegów, ale po namyśle, ~~poza~~ wolał zbyć całą sprawę milczeniem. I przepadł dla nauczycieli i uczniów Getyngi tak nagle i tak głucho, jak ~~ginie~~ kamień rzucony w ~~nadrzeczne mokradła~~. muł nad brzegiem rzeki.

Po roku uzyskał prawo praktykowania w

Nowelka
o 2 Doktorach

Doktor Szwarc był tak rad, ~~że~~ iż może wieczorem ~~opuścić~~ wyjechać z Warszawy, w

Red. 4

Dr. Szwarc nie zważał na upał sierpniowy i ~~szedł szybko~~ Krakowskiem Przedmieściem szedł szybko ~~do~~ ze szpitala do domu. ~~Skwar był nieznośny a~~ ~~Biegł~~ Było południe i cień (wzdłuż kamienic) stawał się rzadkim. Młode drzewka nie dawały chłodu, sterczały smutne i jakby ~~beznadziejne~~ ~~zwątpiałe~~ wątpiące w możliwość ~~deszczu~~ dżdżu i orzeźwienia, i suche ~~[illegible]~~ zpylone ich liście ~~sztywniały~~ ~~były sztywne~~ sterczały sztywne ~~jakgdyby~~ jakgdyby je kto powycinał z blachy. Na ulicy ~~stały~~ dymiły przewoźne asfaltowe piece, ~~z których wydając na szedł dym duszący i gorki~~

~~Szwarc~~ Lekarz biegł jednak, odkłaniając się ~~[illegible]~~ pospiesznie (znajomym i) klientom. Spieszył się, aby go nie zatrzymali po drodze. Musiał bowiem jeszcze ~~zapakować~~ załatwić ~~kilka~~ sporo interesów, (odwiedzić ~~dla~~ kilku chorych) zebrać manatki, aby móc wieczorem ~~wyjechać z Warszawy. Zawezwano go na zjazd lekarski~~ opuścić Warszawę. Wybierał się na zjazd lekarski do Kolonii. On, który odbywał nauki w Getyndze i Lipsku a potem przywykł corocznie jeździć ~~do~~ (choć na miesiąc) do Francyi lub Niemiec, tak był ~~zagnał~~ w ~~codzien~~ pracy, w praktyce,

w obywatelskich i filantropijnych ~~zajęciach,~~ obowiązkach, że ~~nie~~ od lat kilku nie mógł sobie ~~stać~~ udzielić urlopu. Ale dziś postanowił zerwać na tydzień z zajęciami, oddalić się od nich, ~~posłucha~~ ~~wejść w~~ ~~powrócić~~ ~~posłuchać co odświeżyć się w wielkiej naukowej atmosferze . powrócić na chwilę do~~ maleić się znowu wśród ~~uczonych~~ wielkich powag lekarskich, odetchnąć atmosferą ~~wielkich badań~~ poważnej nauki i przypomnieć sobie ~~dawne~~ młode ~~lata~~, upłwe, systemem badaniu poświęcone lata. ~~Je~~ Było mu już zbyt duszno, musiał się za granicą odświeżyć. I on, niezmordowany Szwarc, o którym ~~mów~~ pisały często dzienniki, częściej ze czcią mówili Warszawiacy, i on potrzebował chwili wytchnienia.

Szedł, kołysząc się nieco w biodrach. Myślał chwilami, że padnie, tak było mu ~~słabo~~ gorąco